

Czy Zachód ma się czego wstydzić? O misjonarzach Dobrej Nowiny Oświecenia



DR MICHAŁ GRABAN

dr nauk społecznych ze specjalnością nauk o polityce, autor książki „Gdynia wobec przeobrażeń cywilizacyjnych XX i XXI wieku” wydanej na podstawie rozprawy doktorskiej, publicysta, samorządowiec i wykładowca akademicki. Wykłada w Wyższej Szkole Administracji i Biznesu im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Gdyni

Parareligijna krucjata Zachodu, do dziś szczególnie silna zwłaszcza u Amerykanów, ma nieść ludom peryferyjnym humanitaryzm, demokrację i prawa człowieka jako substytut wartości religijnych

Jednym z ulubionych oręży walki światopoglądowej europejskiej prawicy i amerykańskich środowisk neokonserwatywnych jest uderzenie w tzw. pedagogikę wstydu za grzechy Zachodu względem przedstawicieli innych cywilizacji. Krytykuje się zwłaszcza popularną dziś skłonność do pisania historii na nowo, gdyż wiele postaci zachodniej cywilizacji, i to tych jak najbardziej wpływowych – poczynając od filozofów i intelektualistów, przez polityków i działaczy społecznych, kończąc na filantropach i biznesmenach – miało coś wspólnego z popieraniem rasizmu, kolonializmu, homofobii czy handlu niewolnikami. Sprawa nie jest jednak tak jednoznaczna, jak chce to widzieć zachodnia prawica. Pewne aspekty zachodniej kultury, związanej głównie z Oświeceniem i jej późniejszymi roszczeniami uniwersalistycznymi i kolonialnymi rzeczywiście zasługują na krytykę.

Błąd Murraya

Jeden z reprezentantów zachodniej prawicy neokonserwatywnej – brytyjski pisarz i komentator polityczny Douglas Murray w niedawno wydanej książce „Wojna z Zachodem. Najwyższy czas obalić niespójne argumenty krytyków Zachodu” stawia tezę, iż społeczeństwo amerykańskie oraz zachodnioeuropejskie, które tak ochoczo identyfikuje się z ruchem Black Lives Matter mówi o własnych winach, tymczasem niewiele wie o zbrodniach Stalina czy Mao Zedonga. Murray przechodzi do współczesności, wyciągając modną dziś figurę chińskiego straszaka. Argumentem Murraya są liczne przykłady łamania praw człowieka w Azji. Autor omawia chińską politykę reedukacji mniejszości etnicznych, której ofiarą pada mniejszość ujgurska. Przede wszystkim obrywa się wielkim inwestycjom chińskim, takim jak Nowy Jedwabny Szlak, który ma być narzędziem

zdobywania wpływów na świecie przez Komunistyczną Partię Chin. Konkluzja autora brzmi: „skoro porządek światowy pod przywództwem Stanów jest taki okropny, to jak mógłby wyglądać porządek światowy pod przywództwem KPCH?”. W pytaniu tym zawarty jest jednak pewien błąd myślowy.

Pewne aspekty zachodniej kultury, związanej głównie z Oświeceniem i jej późniejszymi roszczeniami uniwersalistycznymi i kolonialnymi rzeczywiście zasługują na krytykę

W żadnym stopniu nie zamierzam usprawiedliwiać chińskiej korupcji politycznej, praktyk łamania praw człowieka, ani tym bardziej wybielać historii reżimu Mao Zedonga. Czy jednak Chiny mają intencję, by tworzyć porządek światowy pod przywództwem KPCH? Każdy, kto zna choćby pobieżnie podstawy filozofii i kultury konfucjańskiej, wie, że nie przejawia ona skłonności uniwersalistycznych ani chęci do panowania nad światem. Filozofia ta ma charakter kontekstowy i sytuacyjny oraz stoi na stanowisku, że w dwóch różnych miejscach na kuli ziemskiej nie mogą obowiązywać te same prawa. Tak samo uważa hinduski badacz Parag Khanna, który twierdzi w książce „Przyszłość należy do Azji”, że choć Azja jest siedliskiem licznych ognisk zapalnych, to co do zasady Azjaci kierują się poszanowaniem interesów innych, a ich histo-

ryczne podboje, choć niejednokrotnie krwawe, nigdy nie były motywowane ideologicznie – jak na Zachodzie – lecz raczej względami ekonomicznymi.

Intencja, by uniwersalizm łączyć z instrumentami władzy i chęcią zmiany świata, jest raczej odmianą europejskiej retoryki nowoczesności legitymizującej nasze praktyki kolonialne, podboje i dominacje. To typ myślenia, który narodził się w renesansie, a swoją kulminację osiągnął w filozofii Michela Foucaulta. Jest on zupełnie nieznamy filozofii azjatyckiej. Jak pisze francuska filozof Chantal Delsol w przenikliwej analizie „Zmierzch uniwersalności”: „Długo wierzyliśmy, że przekazujemy uniwersalne zasady, gotowe z korzyścią zastąpić odwieczne zwyczaje podtrzymywane z nawyku, że jesteśmy Nowym Światem, Dobrą Nowiną, których wyczekiwały wszystkie ludy spętane przez hierarchie i dominacje. Tymczasem okazuje się, że naszym uniwersalnym zasadom przeciwstawia się inne zasady, które są równie ważne w oczach godnej tego miana ludzkości”.

Zachodnia Dobra Nowina

Aby dobrze zrozumieć powyższy problem, warto umieścić go w perspektywie historycznej, ze szczególnym uwzględnieniem podstaw nowożytnej myśli filozoficznej i jej wpływu na motywację Europejczyków, a potem Amerykanów. Zaczijmy od twierdzenia, że zachodni ekspansjonizm obok oczywistych motywacji ekonomicznych wyrażał intencję, by nieść innym „Dobrą Nowinę” – w pierw podszytą chrześcijańskim miłosierdziem, potem przemianowaną na wartości świeckie: demokrację, prawa człowieka, tolerancję, idee humanitarne rozumiane jako ogólnoludzkie standardy przynależne wszystkim bez wy-

jątku ludziom niezależnie od ich kultury i położenia geograficznego. W gospodarce jej nośnikiem był wolny rynek, który zwłaszcza po drugiej wojnie światowej propagowany był pod szyldem założeń tzw. konsensusu waszyngtońskiego.

Pod tym względem szczególnie silne skłonności do kulturowej unifikacji i ujednolicenia posiada jeden element tradycji zachodniej filozofii – mianowicie Oświecenie z jego nieograniczoną wiarą w postęp. Dla charakterystyki tej filozofii

Kartezjusz wprowadza na swoich kartach figurę kanibala, uosabiającego prototyp często opisywanych przez niego Persów bądź Chińczyków

użyłbym przymiotnika „szczelność” – nie znosiła ona odstępstwa od reguł. Jej głóścicielem był pewny siebie podmiot, ufający w nieograniczoną moc umysłu. Inicjator powyższego podejścia, francuski filozof Kartezjusz w „Rozprawie o metodzie” stwierdza, że „o każdej rzeczy istnieje tylko jedna prawda, kto ją znajdzie, wie o niej wszystko, co można wiedzieć”. Kartezjusz wprowadza na swoich kartach figurę kanibala, uosabiającego prototyp często opisywanych przez niego Persów bądź Chińczyków, podtrzymywaną później w literaturze przez Michela de Montaigne’a w eseju „O kanibalach”. Był to początek przeświadczenia o wyższości cywilizacyjnej Europejczyków, którzy dzięki homogenicznym procesom wraz z odkryciem Nowego Świata przez Kolumba, wytwarzać

zaczęli ideę nowoczesnej i racjonalnej podmiotowości, by następnie zanieść ją zapóźnionym ludom, żyjącym gdzieś na peryferiach świata.

Wynikają stąd dwie zależności. Pierwsza wyraża ogromną pewność siebie nowożytnego podmiotu w myśl *cogito ergo sum*. To tu tkwi moc uniwersalizujących roszczeń, by niszczyć „strefę cienia”, odstępstwo od reguły, wszelkie niejasności naszego umysłu i niepewności (jakże silnych jeszcze w filozofii średniowiecza, a później u myślicieli w rodzaju Blaise Pascal), co przekładało się też na motywację do wielkich odkryć geograficznych – idei Dobrej Nowiny niesionej przez renesansowych żeglarzy i korsarzy, by oświetlać każdy zakątek globu (dotychczas *terra incognita*), wcześniej go oczywiście odkrywając, przyswajając a w konsekwencji podbijając i kolonizując. To także rodzaj optymizmu i wiary w możliwość zmiany nie tylko świata, ale i dotąd uznawanej za niezmienną, upadłą i grzeszną – natury ludzkiej. Tendencję tę można interpretować przez pryzmat zachodniej pychy, by człowiek zastąpił miejsce wcześniej zarezerwowane dla Boga bądź natury. Z innej strony patrząc – to konsekwencja religijnej sekularyzacji, której pierwszym objawem był protestantyzm związany z redukcją transcendencji i zastąpieniem jej przez doczesność. Protestantyzm np. w odmianie brytyjskiego purytanizmu był rodzajem religijnej gnostyckiej utopii, którą Max Weber charakteryzował jako przeniesienie ascezy i moralnej motywacji z cel zakonników do życia zawodowego i wymiernej gospodarki narodowej.

„Czy Indianie są ludźmi?”

Druga zależność dotyczy przeświadczenia ludzi Zachodu o własnej wyższości wzglę-

dem ludów peryferii (określanych jako „dzicy”, „barbarzyńcy”, „kanibale”, a później opisywanych ponowoczesną figurą „Innego”), czego egzemplifikacją jest słynne zapytanie Fernandesa de Ovidy: „Czy Indianie są ludźmi?”. W różnych okresach czasu logika ta kierowana była motywami altruistycznymi odwołującymi się do biblijnej idei miłości bliźniego, by wyrwać peryferie z pęt dzikiego barbarzyństwa,

To Zachód był uprzywilejowany i posiadał specjalne prawa. Elementy podobnego sposobu rozumowania odnajdziemy u Woltera, Kanta, Hume’a, Locke’a, Milla czy Jeffersona, a później także Kanta i Hegla

oświecić je i ucywilizować niosąc kaganek postępu. Kiedy indziej dominowały względy ekonomiczne związane z niewolnictwem i kolonializmem. Zawsze jednak przyświecało jej przeświadczenie o wyższości Zachodu. To Zachód był uprzywilejowany i posiadał specjalne prawa. Elementy podobnego sposobu rozumowania odnajdziemy u Woltera, Kanta, Hume’a, Locke’a, Milla czy Jeffersona, a później także Kanta i Hegla, choć były oczywiście wyjątki jak kult natury czy szczęśliwego dzikusa u Jana Jakuba Rousseau, a do pewnego stopnia także Daniela Defoe. I Rousseau, i Defoe traktowali jednak owych dzikusów czy Piętaszków cokolwiek pogardliwie i instrumentalnie.

Nie chcę w tym miejscu krytykować wszystkich aspektów europejskiej kolonizacji (jak czyni to lewica), proces ten był bardzo złożony, różniący się w zależności od kontekstu, miejsca i okresu historycznego, a jego ocena wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Można co najwyżej zgodzić się z Edmundem Burke’em, który uznając stosunki kolonialne za nieodłączną część delikatnej równowagi europejskiej, zalecał rządowi brytyjskiemu, ale i amerykańskiemu do występowania w roli kraju-matki pod kuratelą których, rdzenna ludność może kultywować własne zwyczaje, a z drugiej strony zastosowanie posiadają też długowieczne tradycje krajów-kolonizatorów, a niekoniecznie abstrakcyjne prawodawstwo o jakobińskim rodowodzie.

Misjonarze demokracji

Patrząc z powyższego punktu widzenia na kolonizację Ameryki, Artur Ławniczak w ciekawym artykule opublikowanym niegdyś na łamach „Stańczyka” pt. „Podbój Ameryki” dokonał rozróżnienia idei kolonizacji w wykonaniu katolików i protestantów. O ile ci pierwsi byli nośnikami porządku bardziej feudalnego i hierarchicznego, drudzy – bardziej demokratycznego – uważa autor. Podczas gdy hiszpańscy konkwistadorzy popełniali po prostu zbrodnie, podobne czyny angielskich protestantów były motywowane ideologicznie filozofią oświeceniową i misjonarskim duchem doczesnej krucjaty. Pomimo tego rdzenni mieszkańcy Ameryki nie identyfikowali się z intencją purytańskich pasażerów żaglowca „Mayflower”. Autor zwraca uwagę, że kolonie stworzone przez katolickich monarchistów (Nowa Francja, Wirginia) gwarantowały więcej wolności Indianom do kultywowania włas-

nych zwyczajów plemiennych, co czyniło ich zwolennikami feudalnych cnót i hierarchii. Daje się tu chyba zauważyć ideę opozycji względem abstrakcyjnych idei oświeceniowych i praw jednostkowych, którą później wyartykułowała europejska myśl konserwatywna.

Purytańscy pielgrzymi traktowali siebie jako lud wybrany, a Amerykę jako Ziemię Obiecaną, Nowe Jeruzalem czy „Miasta na Wzgórzu”. Stanowiło to zaczątek misjonarskiej tendencji do parareligijnej krucjaty, do dzisiaj szczególnie silnej u Anglosasów, a zwłaszcza Amerykanów (doktryna neokonserwatywna i multilateralizm) by nieść ludom peryferyjnym pokój, demokrację, prawa człowieka i – generalnie – zachodni humanitaryzm jako substytut zsekularyzowanych wartości religijnych.

Purytańscy pielgrzymi traktowali siebie jako lud wybrany, a Amerykę jako Ziemię Obiecaną, Nowe Jeruzalem czy „Miasta na Wzgórzu”

Zachodnia prawica, a zwłaszcza amerykańscy neokonserwatyści, identyfikując się z powyższymi wartościami zapominają o ich oświeceniowym, jakobińskim rodowodzie – sprzecznym przez to z prawdziwym dziedzictwem naszej cywilizacji. To w nich tkwi utopijne przeświadczenie o możliwości zmiany natury ludzkiej przez postęp, nowoczesne wychowanie i edukację. To w nich tkwi skalająca intencja do zwarcia nożyc „wiedza-władza”, „wie-

dza-życie praktyczne”. Szczególnie groźny jest szczelny, homogeniczny i totalizujący charakter powyższej skłonności, dzisiaj wzmacniany dzięki nowoczesnym technologiom, socjotechnice i inżynierii społecznej. Wynikająca stąd nieodparta chęć pomocy innym, niby szlachetna i altruistyczna, poszyta była przeświadczeniem o własnej wyższości, gdyż to na Zachodzie wynaleziono uniwersalne recepty na rozwój, dobrobyt i szczęście osobiste. Dostrzegamy tu opozycję oświeconego i odgórnego rozumu w kontrze do oddolnych relacji społecznych, kulturowanych przez ulokowane gdzieś na peryferii plemiona i ludy tradycyjne w oparciu o ich zwyczaje czy przesady ludowe, które ludziom nauki jawiły się jako przeszkody na drodze ku modernizacji.

Przypominają się opinie niemieckich historyków i geopolityków przełomu XIX i XX wieku o zacofanej i brudnej Polsce, której przeciwstawiano dobrze zorganizowane i centralnie zarządzane nowoczesne państwa absolutyzmu oświeconego w rodzaju protestanckich Prus ery Fryderyka II Wielkiego (przyjaciela Woltera). Zgodnie z powyższymi opiniami, Polska jako kraj kulturowo plebejski samodzielnie nie dźwignie się z nędzy i niedorozwoju, nie wybuduje własnego przemysłu, dróg ani linii kolejowych, nie zagospodaruje dostępu do Bałtyku, gdyż nie ma ku temu kompetencji i umiejętności organizacyjnych, winna więc poddać się dobrowolnie Niemcom i poszerzyć ich *Lebensraum*. Czy nie to samo twierdzono o Hindusach i Chińczykach? Czy nie dlatego Imperium Brytyjskie rozwijało w tych państwach własne praktyki kolonialne? Niemniej w XIX wieku teza ta wydawała się logiczna, a że trochę arogancka – to już inna sprawa; poza tym stojąca też w poprzek wzmiankowanym powyżej czynnikiem kulturowym

(których role analizowali choćby Hume czy Burke), podobnie jak w poprzek indiańskiej kultury szły idee purytańskich reformatorów, a w poprzek hinduskiej – liberalne eksperymenty w gospodarce Indii realizowane przez Kampanię Wschodnioindyjską na przełomie XIX i XX wieku.

Słuszny wstyd

Ustosunkowując się zatem do pytania zawartego w tytule artykułu odpowiadam twierdząco. Tak, Zachód ma się czego wstydić i powinien posypywać głowę popiołem, głównie względem ludów i narodów ulokowanych na peryferiach, czy to w Europie Wschodniej, Azji czy Ameryce Południowej. To tym częściom świata w różnych okresach historycznych aplikowano oświecone rozwiązania gospodarcze przyjmujące postać eksperymentów realizowanych np. w koloniach zarządzanych przez kampanie handlowe, a po II wojnie światowej – porad międzynarodowych instytucji, dekretowanych bez należytego uwzględnienia kontekstu kulturowego. Winny jest myślowego redukcjonizmu, który będąc konsekwencją filozofii oświeceniowej podsycał pogardliwe poczucie wyższości względem przedstawicieli peryferii.

Refleksji tej brakuje w analizach podobnych do tej przeprowadzonej przez Douglasa Murraya, który w „Wojnie z Zachodem” odwołuje się do chwytliwych czarno-białych matryc pojęciowych. Nie chcę oczywiście zarzucać całej formacji neokonserwatywnej złych intencji, niemniej dostrzegam w niej pewną lukę

w sferze edukacji i samoświadomości. Od zachodnich intelektualistów oczekiwałbym raczej pewnej nuty pokory i uderzenia we własną pierś, by nie wkraczać w kompetencje Pana Boga, by nie wtrącać się zawsze i wszędzie w każdy zakątek świata ze swoimi oświeconymi poradami, czasami pozostawić bieg spraw samemu sobie, nawet gdy wedle naszych rozeznań (a pamiętajmy, że nie muszą być one prawdziwe) tu i ówdzie rządzi jakiś dyktator, a standardy demokracji są w deficycie. Zwłaszcza gdy takie terminy jak „demokracja” czy „prawa człowieka” są wieloznaczne i różnie rozumiane w różnych kulturach, co mocno uzasadnia w swej pracy cytowana już Chantal Delsol.

Od zachodnich intelektualistów oczekiwałbym raczej pewnej nuty pokory i uderzenia we własną pierś, by nie wkraczać w kompetencje Pana Boga

Odrobienie tej lekcji – być może – pozwoli na lepsze zrozumienie natury antagonizmów współczesnego świata i przede wszystkim zrewiduje politykę Zachodu, choćby w warstwie narracyjnej. Może zmniejszy się choć odrobinę prawdopodobieństwo nieprzewidywalnych i tragicznych wydarzeń politycznych takich jak to z 24 lutego 2022 roku.